Rok 6. Kalisz dnia 5 (17) Września 1875 r. № 74.

KALENDARZ

Dziś św. Justyna Męcz.
D. 18 „ Józefa z Kopertynu.
„ 19 „ Januarjusza B. M.
„ 20 „ Eustachjasza.

CENA OGŁOSZEN.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	5	13
Dziś	6	14

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 772 mm. Dziś 773 „ Stała pogoda.

Piątek dnia 17 września 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. 1 kop. **35**; numer pojedynczy kop. **6**.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ Jakkolwiekbądź, *Gazeta Sądowa* warszawska jest pismem niezawodnie ogół obchodzącem, i nietylko dla specjalistów wydawanem; w Nrze 37 tegoż pisma znajdujemy dwa artykuły, które szczególniej obchodzą wszystkich, mających processy i interessy pieniężne, a to z powodu mającej nastąpić reformy sądowej; przeto artykuły te podajemy w części w streszczeniu, w części przytaczamy z nich wyjątki.

W rubryce pod tytułem: „Rozbiór pytań z prawa cywilnego" znajdujemy odpowiedź na pytanie: *„W jakim przeciągu czasu założone być powinny appelacje do wyroków, przed datą 1 (13) sierpnia r. b. zapadłych, które w moc przepisów z d. 31 maja (12 czerwca) 1875 r. byłyby uważane za zbyteczne?"*

Ramy pisma nie dozwalają przytoczyć zasad, na których odpowiedź na powyższe pytanie oparta, lecz przytaczamy samą odpowiedź: „Te pobudki uzasadniają wniosek, że przed dniem ogłoszenia, w powołanym przepisie rozumianą jest data nie inna, jak tylko ta, od której prawo moc obowiązującą uzyskało: data, która w zasadzie, w prawie rossyjskiem, jest z datą ogłoszenia jednoznaczną. Oświadczamy się przeto zgodnie z *Wiekiem*, za liczeniem biegu terminu trzechmiesięcznego w tymże przepisie określonego od dnia 1(13) sierpnia 1875 r., co jedynie wszystkie powyższe anomalje usuwa. Ponieważ jednak sądy mogą zapatrywania się naszego niepodzielić i przyjąć literalny wykład prawa, *ostrzegamy więc strony, które ze służącego im prawa dotąd nie skorzystały, że dla zupełnego bezpieczeństwa, z założeniem appelacji i podaniem skarg do Senatu przed dniem 17 (29) września 1885 r. pospieszyć się powinny.*"

Drugi artykuł znajdujemy w rubryce wiadomości bieżących krajowych pod tytułem: *„Ważna przestroga ze względu na reformę sądową."* Artykuł przesłany do *„Gazety Sądowej Warszawskiej"* przez jednego z prawników.

„Podług art. 148 Najwyższego Ukazu z d. 19 lutego (3 marca) 1875 r. o zastosowaniu ustaw z d. 20 listopada 1864 r. dla Królestwa Polskiego zmienione zostają przepisy o przysiędze deferowanej. Z datą więc wprowadzenia w wykonanie powyższego Ukazu, w myśl powołanego artykułu, jako też art. 115 i nast. tudzież art. 405 i nast. Ustawy post. cyw. z r. 1864, wszelkie pretensje, niemogące być uzasadnione pismem lub świadkami, dochodzeniu ulegać, a sprawy na deferowanej przysiędze oparte, ani do instrukcji, ani do sądzenia przyjęte nie będą."

Autor dla dobra ogółu za pośrednictwem *Gazety Sądowej* zwraca uwagę interessentów na te przepisy, groźne dla niejednego obejmujące następstwa, iżby, albo wcześnie o swe pretensje bez pisma upomnieli się, albo o piśmienny dowód postarali się; wreszcie, iżby stosunki swe na przyszłość podług tychże uregulowali.

⁂ Zanim impressario Luigi Caroselli stanie w murach Kalisza, gdzie zimowe odbyć zamierza leże, ujrzymy pierwej jeszcze, bo w d. 2 października towarzystwo polskie artystów dramatycznych pod dyrekcją p. Łuby, bawiące obecnie w Sieradzu. Przybyły temi dniami *„na rekonessans"* brat dyrektora, p. Władysław Łuba, złożył na nasze ręce afisze, po których dokładnem przejrzeniu, następujących czytelnikom udzielić możemy wiadomości: Truppę p. Łuby składa osób dwadzieścia cztery, a mianowicie dziesięć kobiet, a czternastu mężczyzn. Wymieniamy je po nazwisku, (trzymając się przyjętego przez nas, z zasady, alfabetycznego porządku) panie: Mikulska, Rudnicka, Więckowska, Wesołowska; panny: Bajerowicz Wiktorja, Ponczakiewicz, Rakowska, Rousseau, Ruszkowska, Wiśniewska; panowie: Kossowski, Królikiewicz, Licki, Łuba, Meller, Mikulski, Oczkowski, Siedlecki, Swierzyński, Szeder, Sztek, Werner, Zbrożek, Żołopiński.

Repertuar p. Ł. składają przeważnie utwory ojczystych pisarzy, jako to: Bałuckiego, Bełcikowskiego, Blizińskiego, Chęcińskiego, Fredry ojca, Fredry syna, J. S. Jasińskiego, Korzeniowskiego, Koziebrodzkiego, Lubowskiego, Ładnowskiego, Narzymskiego i t. p.

W afiszach czytamy, z oryginalnych: *„Polowanie na męża"* *„Radców pana Radcy"* *„Emancypowane"* *„Protegujących i protegowanych"* *„Marcowego kawalera"* *„Szlachectwo duszy"* *„Cichą wodę"* *„Zemstę"* *„Geldhaba"* *„Śluby panieńskie"* *„Dożywocie"* *„Nikt mię nie zna"* *„Consilium facultatis"* *„Piosnkę wujaszka"* *„Kuzynki"* *„Konkurenta i męża"* *„Majstra i czeladnika"* *„Cyganów"* *„Balowe rękawiczki"* *„Żyda"* *„Zosię druchnę"* *„Pozytywnych"* *„Epidemję"* i t. p.; z tłomaczonych: *„Małe przeszkody"* *„Robotników"*

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

VII.

Płynęły lata nieprzerwaną swoją koleją: dni szły po sobie, choć niepodobne do siebie, jak powiadają francuzi.

Ubiegło już lat dwadzieścia od chwili wyjazdu Pawła do Ameryki, w ciągu których, kilkoma tylko listami przypomniał się przyjaciołom, jakkolwiek z Adamczewskim stałą i regularną prowadził korrespondencję.

Adamczewski, wierny pozostawionym mu instrukcjom, utrzymywał rodzaj opiekuńczej kontrolli nad dwiema rodzinami: Linowskich i Stalińskich; donosił więc swemu panu kolejno o wszystkich w obu tych domach zdarzeniach.

I tak, pod koniec pierwszego roku oddalenia, dowiedział się Wolicki, że Stalińskim urodził się syn, któremu na jego pamiątkę imię „Pawła" nadano; w następnym, Stalińska powiła córkę, Bronisławę.

Stosunki majątkowe tak Linowskich, jak zięcia ich, dziś naczelnika poważnej, a własne jego już imię noszącej firmy, były w jaknajświetniejszym stanie: dzieciaki chowały się zdrowo i szczęśliwie. Pawełek doszedłszy do lat, w których zaczynają się szkoły, okazywał wiele pojęcia i ochoty, przysposobionym będąc w domu z całą starannością; tożsamo powiedzieć było można o Bronci.

Wspomnieliśmy jednak na początku niniejszego rozdziału, że dni idą po sobie, choć nie są podobne do siebie: to też i na widnokręgu tego szczęścia zaczęły z czasem ukazywać się małe najprzód chmurki, które stopniowo zwiększały się i nabrzmiewały, coraz posępniejszą i ciemniejszą przybierając barwę.

Z Pawełka, owego pilnego i zdolnego dziecięcia, z owego ucznia, biorącego corocznie nagrody za wzorowe obyczaje i znakomite postępy, przy niezmordowanej pracy, nagle prawie, w skutek mniej szczęśliwie dobranego towarzystwa koleżków, zaczął się wyrabiać kawał porządnego urwisza.

Była tu po części i wina matki, która szalenie zakochana w synalku, dogadzała mu bezwarunkowo w najmniejszych jego zachceniach: ojciec zajęty interessami, mniej mógł wglądać w sprawy domowo-pedagogicznego wydziału. Stąd-to Pawełek, łechtany bezustanku w swej próżności przez matkę, a w tem swoje wyrachowanie równieników, psuł się z dniem każdym i z dniem każdym coraz silniej wyrabiało się w nim to przekonanie, iż ojciec po to tylko dorobił się majątku, aby on go używał i tracił pełnemi garściami. Z pocztku to, co mu potajemnie przed ojcem dawała matka, starczyło aż nadto na piękny strój, na zamiejskie wycieczki dorożkami, na skromne względnie śniadanka i kolacyjki:

gdy jednak raz i drugi polał się szampan strumieniem;

gdy kilkonastoletniego młokosa, odurzonego wyziewami hawańskich cygar i napitkiem, posadzono do zielonego stolika i zaznajomiwszy ze sztosem, obdarto z ostatniego szeląga;

gdy raz i drugi w hotelu angielskim po teatrze, znalazł się obok uroczej jak rusałka, tej lub owej koryfejki baletu i w towarzystwie jej koleżanek...

wtenczas i szczupła, przez ojca wyznaczana mu miesięczna pensyjka, i sute a częste dodatki z macierzyńskiej kieszeni, wszystko okazało się niedostatecznem. Tu z jednej strony w tym i owym przybytku gastronomicznych rozkoszy zaczęto zapominać się o zregulowanie zaległego rachuneczku, wynoszącego czasem dość okrągłą sumkę... owdzie czarnobrewa syrena przymówiła się o broszkę albo kolczyki... jakże jej życzeń nie spełnić?

Słowem, ów przykładny jeszcze lat temu kilka młodzian, stanął na pochyłości, u stóp której straszliwa przepaść hańby, a na której rzadko, bardzo rzadko, ktoś w porę zatrzymać się potrafi.

Dnia pewnego, a raczej pewnego wieczoru, stawiwszy na kartę ostatniego półimperjała, jakiego miał przy sobie, przegrał go, i wyznawszy otwarcie prawdę, chciał wstać od stolika; atoli jeden z partnerów jego, ten właśnie, który go tak o-

„Fiammine“ „Otella“ “Adrjannę Lecouvreur“ „Ciężką próbę“ „Czułą strunę“ „On nie zazdrosny“ „Adam i Ewa“ „Mąż na wsi“ „Podstęp pana kapitana“ „Broń niewieścią,“ „Sto za sto“ „Przez zazdrość“ „Za pozwoleniem łaskawa pani,“ i mnóstwo innych.

Nie przesądzając wartości towarzystwa, którego członkowie, z nader małym i przez to niewchodzącym w rachubę wyjątkiem zupełnie są nam obcymi, przypomnieć winniśmy tylko publiczności kaliskiej, iż właśnie pod wpływem serdecznego ciepła prowincji, rozwijają się zarodki młodych talentów, które później na scenie warszawskiej rozgłośną jaśnieją chwałą. A chwała ta rzucając blask na naród cały, zwraca go głównie w tę stronę, gdzie owe talenta pierwsze swe kroki na deskach sceny stawiały. Królikowski, Rychter, Modrzejewska i tylu innych, rozpoczęli swój zawód na prowincji, i pewno nie odrazu byli takimi, jakimi są dzisiaj. Nie oziębiajcież zatem waszą obojętnością zapału w piersiach początkujących artystów, w których się może drugi Żółkowski, drugi Rapacki, lub nowa Bakałowiczowa ukrywają.

*** Na zasadzie udzielonej nam uprzejmie wiadomości, z listu pisanego do rodziny, możemy donieść czytelnikom, że pani Jakowicka nie zapomniała o swem przyrzeczeniu zasilenia funduszów na restaurację kollegjaty Ś-go Józefa ofiarą swego pięknego talentu i trudów na umyślny przyjazd do Kalisza, dla dania na powyższy cel koncertu. Przyjazd ten nastąpić ma w pierwszej połowie przyszłego miesiąca.

*** Z dniem 1 (13) b. m. po skończeniu ferji sądowych, czynności w Trybunale tutejszym swoim zwykłym rozpoczęły się trybem.

*** Czytamy w *Kur. Codz.*, że pani Zimajer występuje obecnie we Lwowie, a debiut pani Micińskiej tamże w *Córce pani Angot* był świetnym. Wywołano ją kilkakrotnie.

ꝳ W dniu 13 b. m. o kwadrans na 3-cią po południu przy północnym wietrze, nawiedził miasto silny dziesięcio-minutowy uragan z deszczem i grzmotami, który napadłszy z nienacka, wcale niespodziewanie spokojnych mieszkańców miasta, napłatał im wiele figlów. Liczne szyby posypały przechodniów szklannym gradem z okien, a za niemi wylatywały doniczki z kwiatami, firanki i inne okien ozdoby; niema wątpliwości, że i wielu innych donioślejszego znaczenia szkód stała się ta burza przyczyną.

W pewnym domu z okna na pierwszem piętrze, skutkiem przeciągu (okno było od południa) wyleciała toaleta z lustrem, na stoliku pod oknem stojąca. Lustro, jak się można było spodziewać, poszło w drobiazgi, a ramę z toaletą usłużny żydek przechodzący ulicą porwał co tchu i jako ze swą własnością, od Boga mu zesłaną, począł umykać, lecz będąc przez szybszego od siebie młodzieńca dogonionym, po otrzymaniu pięściowego podziękowania, takową, choć niechętnie, bo po oporze, zwrócił.

ꝳ Zeszłej niedzieli przed samą dwunastą w południe, do kościoła Ś-go Mikołaja weszło dwóch mężczyzn, a sądząc z pozoru, ojciec z synem, i nie zważając na nabożeństwo, młodszy z nich, wyjąwszy z kieszeni lornetkę teatralną, począł takową rekognoskować świątynię i osoby w niej będące. Tak niewłaściwe, zwłaszcza w podobnej porze, użycie lornetki, jest czynem nagannym w oczach opinji publicznej, bo do wysokiego stopnia nieprzyzwoitym.

*** Jak w roku zeszłym, tak i w bieżącym, pierwszemi zwiastunami zimy, a raczej przypadającego śród niej Nowego Roku, były dwa kalendarze drukarza i litografa warszawskiego Ch. Keltera, wydane oba pod redakcją znanego z luźnych artykułów, pojawiających się od czasu do czasu w pismach perjodycznych, J. L. Kaczkowskiego. Większy z nich in 4° nosi nazwę „Kalendarza domowo-gospodarskiego” (rok siódmy), drugi „Warszawianina, kalendarza familijnego” in 8°. Oba dobrze obmyślane, i wydane bardzo starannie, choć tanie.

-*k*- Kwestja to nienowa, podnoszona w naszem piśmie, a jakkolwiek ważna, słowa nasze bywają głosem wołającego na puszczy. Młody chłopczyk dobrej konduity i uczciwych rodziców, koleją losów rzucony na pole ciężkiej pracy, w dzieciństwie swem mający chęć do nauki, oddanym został do jednego z tutejszych majstrów na naukę, i użala się, iż pomimo chęci nie może chodzić do szkoły niedzielnej, albowiem majster mu nie pozwala. Pomijając zajęcia domowe chłopców, wcale nieodpowiednie do fachu, jako to: chodzenie z koszykiem do miasta, kołysanie i niańczenie dzieci, i t. p. zajęcia, panowie majstrowie pozwalają sobie tamować możność oświaty swoich białych niewolników, oddanych na pastwę ich fantazji. Fakt niniejszy notujemy jako ostrzeżenie dla ludzi złej woli pod tym względem, nadmieniając, że jeżeli od nadchodzącej niedzieli pomieniony chłopczyk będzie miał wzbronione chodzenie do szkoły, to w przyszłym numerze wymienimy z imienia i nazwiska niesumiennego pod względem opieki *pana majstra* i innych błądzących w tym kierunku.

(*Art. nad.*)—Karetka dla „wyższej klassy osób,” z dniem 1 (13) września b. r., miała zacząć kursować na trakcie z Kalisza do Kutna, tymczasem dziś, chwała Bogu, 2 (14) a osoby „wyższej klassy” zgłaszające się do urzędu pocztowego odchodzą z kwitkiem. Przecież odprawiać w ten sposób bez skutku, i fatygować osoby „wyższej klassy” niegodzi się i jest rzeczą nieprzyzwoitą. Być może, że panowie poczthalterowie trzymają się innego kalendarza, według którego 1 (13) września r. b., jeszcze nie nadszedł. Podobno jak wieści noszą, karetka do kursu przeznaczona użytą została do jakiejś wycieczki balowej, i tam zabalowana, na czas przybyć nie zdążyła. Racz więc Szanowny Panie Redaktorze kwestję tę wytłomaczyć. *)

J. W. P.

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa 13 września 1875 r.

Miasto nasze, którego ludność, jak zwykle tak i w tym roku, w czasie letnich miesięcy znacznie się przerzedziła, skutkiem wyjazdu wielu osób, szukających po za murami grodu świeżego powietrza i szerszej dla oka przestrzeni — widzi już teraz mieszkańców swych z powrotem. Lekkie, chłodniejsze już nieco podmuchy jesieni, snać przypomniały owym synom Warszawy, upajającym się rozkoszami wiejskiego życia, iż czas już pospieszyć do domu, do zwykłych zajęć i obowiązków. Powoli zatem wraca u nas wszystko do normalnego stanu: młodzież szkolna zajęła się już na dobre książką — teatr letni stał się więcej ponętnym dla publiczności, gdy po paromiesięcznej nieobecności, ujrzała występujących tam swych ulubionych artystów, teatrzyki ogródkowe kończą już w tych czasach przedstawienia; w skutek nawet parodniowego przedtem zimna, towarzystwo niemieckich artystów Alkazaru już się rozjechało, słowem, pomimo obecnej chwilowej jeszcze pogody, pięknego nieba roztaczającego się nad naszemi dachami, (którego jednak niewielką tylko część widzieć możem), czujemy wyraźnie zbliżającą się tę drugą porę roku, jaką rozpoczyna zima, a jaka usposabia do większego skupienia ducha, a stąd i większym ruchem umysłowym u nas zawsze się odznacza.

Za pierwsze zwiastuny budzącego się życia, uważamy trzy będące na dobie konkursy, o których obszerniej pomówimy w dzisiejszym liście:

Na dzień 2 października r. b., na polach folwarku Służewiec, gminie Willanów pod Warszawą, zapowiedziany jest *konkurs oraczy*, do którego należeć mogą właściciele drobnych posiadłości ziemskich, sami uprawiający swe pola, oraz parobcy zostający w służbie u większych właścicieli w pow. warszawskim. U nas jako w kraju rolniczym, jaknajwięcej podobnych konkursów i to w rozmaitych okolicach zarządzanych pragnąćby należało.

Niemniej ważny doniosłością swoją, który powinien zająć kraj cały, jest dzień 1 października r. b., wyznaczony przez *Redakcję Bibljoteki Warszawskiej* do składania na konkurs dzieł napisanych dla dzieci od 10—14 lat wieku. Czyż

*) Na to, po zasięgnięciu wiadomości we właściwem źródle, odpowiadamy, że karetka dla „wyższej klassy“ osób, już od dni paru kursuje. Obejrzeliśmy ją osobiście i przekonaliśmy się, że jestto bardzo porządna, wykwintna nawet poczwórna kareta, z kabrjoletem, do podróży, i niegdyś rzeczywiscie służyć musiała komuś z „wyższej klassy.“ Poczthalterowie zatem, nadając jej i teraz to przeznaczenie, hołdują widocznie tradycjom.

Przyp. Red.

---

skubał, prawie gwałtem zatrzymał go przy sobie i namówił, aby grał jeszcze na słowo, a szansa przecież odwrócić się musi, i co *damy* zepsuły, to *króle* i *walety* niezawodnie naprawią.

Pawełek posłuchał i w niespełna pół godziny przegrał trzysta rubli na kredyt. Pomimo, iż był synem bogatego ojca, zawsze jednak podobna strata była dlań ciosem straszliwym: znał kodeks tak zwanego *honoru* (honor i szulerzy!) i wiedział, że dług kartowy płaci się przed upływem dwudziestu czterech godzin.

Znaleźć trzysta rubli ośmnastoletniemu młokosowi, w tak krótkim czasu zakresie... to ciężkie, prawie niewykonalne było zadanie... Prosić ojca, nawet mu przez myśl nie przeszło i przejść nie mogło... prosić matki, uważał za rzecz bezużyteczną, bo wiedział, iż w kassie jej nawet kilkunastu rubli pod tę porę niema, tak ją dalece sam wyssał.

Wypadło pożyczyć... od lichwiarza. Za pośrednictwem przeto jednego z godnych uczestników wczorajszej orgji, znalazł się usłużny kapitalista, który za sola-wekslem, wystawionym *bez daty* na trzy miesiące, na summę 500 rs., wypłacił żądane 300...

Honor był ocalony... *uczciwość* jęknęła.

Trzy miesiące przeszło jakby biczem trzasł. Nie było czem zapłacić wekslu: usłużny procentowicz, dopłaciwszy dwieście rubli, otrzymał znowu wexel z trzechmiesięcznym terminem, ale znowu bez daty, na 1000 rs.

Poprzedni spalono nad świecą w handelku, przy śniadaniu, gdzie się ta druga, ale nieostatnia operacja finansowa odbyła.

Tym to sposobem, paląc stare wexle, a wystawiając nowe, dwa razy grubsze, z ciągłemi dopłatami; w miejsce jednego, jak dotąd, wierzyciela, mając ich kilku, lekkomyślny chłopiec, przed upływem dwóch lat narobił długu na kilkadziesiąt tysięcy rubli!..

Dlaczego jednak weksle te, jakkolwiek terminowe, nie były datowanemi, łatwo się domyślić.

Paweł był małoletnim, lichwiarze więc rachowali na to, iż poczekawszy lat parę, wystąpią ze swojemi pretensjami bez żadnej obawy.

Że wszakże dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, to i źródło, z którego tak nieopatrznie czerpał Paweł, wyschnąć w końcu musiało. Nagle, jak gdyby tajemna między lichwiarzami nastąpiła zmowa: wszyscy nietylko, że kolejno odmówili mu dalszego kredytu, ale domagając się zwrotu swych wierzytelności, grozili niedoświadczonemu pozwami, processami i straszliwszem nad to wszystko odniesieniem się do ojca.

Położenie chłopaka, jakkolwiek zasłużone, nie było do pozazdroszczenia. Ze szczytu, na jakim pomiędzy młodzieżą postawiła go tak lekkomyślnie napełniana i wypróżniana kieszeń, spadł nagle na stopień najzwyczajniejszego golca. Oprócz tego, posiadacze jego wexli, stawali się z dniem każdym coraz bardziej natarczywymi: czatowali na niego wszędzie, nie dawali mu przejść spokojnie przez ulicę, a zuchwała ich mina przy energicznej gestykulacji i podniesionym tonie mówienia, wtajemniczała przechodzących w upokarzający stosunek, jaki między obu stronami zachodził.

Bywały chwile, gdzie biedny chłopiec myślił o samobójstwie, gdzie nawet przysposobił wszystko do tego rozpaczliwego kroku, nabił krócicę... ale czy to brakło mu odwagi, czy ostatki religijnych uczuć wstrząsały jego sercem, czy nakoniec nadzieja, że po dzisiejszym dniu posępnym, zabłyśnie jutro pomyślniejsze słonko — dość, iż za każdym razem wracał do domu z wystrzeloną na wiatr krócicą.

Gdyby w miejsce tego fałszywego wstydu, jaki go trapił w dzień i w nocy, był usłuchał wewnętrznego głosu, głosu sumienia; gdyby był, rzuciwszy się do nóg rodzicom, wyznał prawdziwy stan rzeczy, wówczas, przy energji ojca, wspartego na wyraźnych przepisach prawa przeciw lichwie i lichwiarzom... sprawa ta, na pozór tak groźna, do skromniejszych i dla kieszeni ojca nie tak strasznych byłaby zredukowała się rozmiarów. Ale cóż?.. w takim razie Paweł, byłby musiał przyrzec najserdeczniejszą poprawę, rzucić wesołe kompanijki, wziąć się do pracy, a na to wszystko brakło w nim energji, i co prawda, to prawda, najmniejszej nie czuł w sobie ochoty do zmiany życiowego systemu.

Było z nim źle, bardzo źle... całe złe atoli, jak dotąd, opierało się jeszcze na lekkomyślności... niestety! miała przyjść chwila, i chwila ta była już bardzo blizką, gdzie z utracjusza miał się stać... zbrodniarzem!..

(*D. c. n.*)

może być coś więcej obchodzącego *ogół*, przy ubóstwie literatury dziecinnej u nas, nad takowy konkurs?—autorowie jednak i prassa, żywią dlań dziwną obojętność. W roku zeszłym nie przedstawiono ani jednego dziełka do konkursu; jak będzie w tym roku, nie wiemy, pisma miejscowe pomimo tak już blizkiego czasu, nic dotąd o konkursie nie przypominają. Pożytecznie pisać dla dzieci, nie jest tak łatwą rzeczą, nietylko autorom mniej znającym świat dziecinny, ale nawet i tym, co posiadają długoletnią praktykę nauczycielskiego zawodu. Zadanie zaś dla chcących ubiegać się o nagrodę tem jest trudniejsze, iż Redakcja wyznaczyła tylko rok czasu, co jest nadzwyczaj niewystarczającem na napisanie dziełka, mającego zawierać do 10 arkuszy druku. Redakcja Bibl. Warsz. nie ogłosiła dotąd, kto mianowicie wchodzić będzie w skład sędziów konkursowych, a wszak i ta wiadomość niemałego jest znaczenia dla autorów, kto ich utwory ma sądzić! Tej niepewności, trudności samego zadania, a zarazem myśli, co uczynić z dziełkiem jeżeli będzie odrzucone przez sędziów, z dziełkiem, nad którem dobrze trzebaby było przysiedzieć: niejednej może nocy niedospać, ażeby podążyć z jego ukończeniem na termin, przypisujemy pewną obojętność autorów, iż niezbyt spieszą ze składaniem swych dzieł na konkurs tak wielkiej doniosłości. Oprócz Jachowicza, Hoffmanowej, Chęcińskiego Anczyca i obecnie prawdziwie z pożytkiem pracującego na polu literatury dziecinnej p. Jeske, niewielu policzyćby można u nas drugorzędnych nawet pisarzy dla młodego wieku, stąd też zaciekawieni jesteśmy, jak w tym roku uda się wzmiankowany konkurs: czy znajdą się chętni na tem polu pracownicy, i jeżeli się znajdą, jak się względem nich Redakcja Bibl. Warsz. zachowa.

(Dokończenie nastąpi).

Łęczyca d. 6 września 1875 r.

Po ostatniem przedstawieniu amatorskiem, o którem pisaliśmy w poprzedniej korrespondencji, danem w d. 22 sierpnia na zasilenie funduszów ochotniczej straży ogniowej, mieliśmy jeszcze parę nieamatorskich, a wczoraj znów amatorskie, na korzyść pogorzelców nieszczęśliwego Pułtuska.

O tamtych niewiele mamy do powiedzenia: kompanijka niewielka pod dyrekcyą pana Dębskiego, odegrała w przejeździe swoim ze śpiewkami i deklamacjami (dla okrasy) parę sztuczek, ale siły okazały się zbyt słabe i surowe, aby na poważniejszą zasługiwały wzmiankę. Wszakże wdzięczni jesteśmy panu Dębskiemu, za odstąpienie połowy skromnych dochodów na potrzeby straży ogniowej. Połowy tej było zaledwie rs. 11, a to powinno być mu wskazówką, że ta niewymustrowana jeszcze i z samych rekrutów złożona kompanja, może się na ciężki narazić zawód, jeżeli zamierza dalej próbować u nas szczęścia.

Amatorowie zaś, zawsze niezmordowani i gotowi, gdy idzie o cel szlachetny, odegrali jak nie można żądać lepiej, pomimo, ze nie mieli wiele czasu do przygotowania się, komedję: „Sto za sto" i powtórzyli na ostatniem przedstawieniu sporty obrazek ludowy „Flisacy." W pierwszej pan O. (Malugne) był niezrównany grą, humorem, tańcem i śpiewami, trzymając słuchaczy w ciągłej wesołości; niemniej pani G. w roli Małgorzaty w „Flisakach" we wszystkich odcieniach była najwierniejszym obrazem istotnej żony retmana, a takich handlarzy i lichwiarzów, jakimi się przedstawili panowie F. i M., chyba lepszych i między żydkami nie znajdzie.

Słowem, bawiliśmy się wybornie; a chociaż było kilka miejsc w sali niezajętych, jednak, o ile słychać, współczucie, należne nieszczęściu, poparte zostało dość hojnemi na innej drodze ofiarami. Wkrótce dowiemy się zapewne o rezultacie; dziś tylko zwracamy uwagę, czyją należy, że z zebranego funduszu nie sam tylko Pułtusk korzystać winien, gdy i Prasnysz takiemu uległ losowi, i do współczucia równie z nim ma prawo. Podział tego, co już mamy, między te dwa miasta, a nawet wszystkie miejscowości, dotknięte klęską, jest ogólnem i bardzo właściwem życzeniem, któreby uwzględnić należało, bo najprzód „dwa razy daje, kto prędko daje," a powtóre, po wczorajszem przedstawieniu sala dotąd używana, zamyka się dla podobnych celów, i najlepsze chęci na później odłożone, mogą spełznąć na niczem, przez brak lokalu, na który zapewne nieprędko się zdobędziemy.

A teraz do publiczności.

Są osoby punktualne w tem, że niepunktualnie o wyznaczonej godzinie przybywają na salę. Nie idzie tu o kwadrans, ani nawet o dwa, lecz to przybywanie równo z czapstrzykiem jest niedyskretne. Opóźniamy przez to rozpoczęcie, lub przerywamy uwagę i przeciągamy zabawę do zbyt późnej godziny. Dla wszystkich, nawet dla spóźniających się, jest to niedogodnem, a nadewszystko amatorom sprawiamy tę przykrość, że ich zmuszamy męczyć się zbyt długo w niedogodnych kostiumach. Jeżeli nas spostrzeżenia nie mylą, ten niefortunny zwyczaj jest w związku z toaletowemi akcessorjami. Choć więc niewtajemniczeni, radzilibyśmy toaletę rozpoczynać zaraz po ukończonym obiedzie, a wtenczas będzie dość czasu do załatwienia wszelkich wymagań wykwintu i takiego zachowania, jakie się należy amatorom za ich trudy i zacne poświęcenia. *X.*

Różne wiadomości.

-*k*- Poeta rossyjski Bazyli Kuroczkin, tłomacz Bérangera, zmarł w Petersburgu w 43 roku życia.

-*k*- Donoszą z Chicago, iż bawiący w Ameryce ziomek nasz p. Juljan Grzybowski, wynalazł przyrząd będący zarazem pompą i sikawką. O wynalazku tym wróżą dobrze, a model tegoż ma być przedstawionym na wystawie w Filadelfji.

-*k*- W czasie przyjścia pociągu na kolei rjazańsko-kozłowskiej, w dniu 7 (19) sierpnia b. r., kamień rzucony przez niewiadomego sprawcę z zewnątrz pociągu, uderzył w czoło księcia Wołkońskiego tak silnie, iż krew wypływającą z rany z trudnością zdołano zatamować.

-*k*- W guberni twerskiej spaliło się miasto Rżew przed trzema tygodniami. Ogień zniszczył 300 domów. Szkody na 500 tysięcy rubli.

-*k*- W guberni wiackiej taka jest wielka ilość wilków, iż chodząc w gromadzie w biały dzień w pobliżu mieszkań, porywają i pożerają bydło. W przeszłym roku zrobiły szkody ogromne, zniszczyły bowiem 7000 sztuk bydła rogatego i 34000 drobnego. Zarząd tameczny miejscowy przedsięwziął urządzić obławę z polecenia władzy, dla wyniszczenia tej plagi, niebezpiecznej i dla ludności.

-*k*- Dnia 25 z. m. pociąg idący z Wiednia do Monachjum, którym właśnie jechała, udająca się do Paryża słynna artystka teatru krakowskiego p. Antonina Hoffmann, wyskoczył z szyn, kilka wagonów wywróciło się, nikt jednak nie poniósł szwanku.

-*k*- Kilka tygodni temu, nad Krakowem przechodziły tak ciemne chmury, iż musiano o godzinie 4-ej po południu palić światło w mieszkaniach.

-*k*- W mieście Orle zgorzało sto domów przed paru tygodniami.

-*k*- Na rzecz osób, które ucierpiały od powodzi we Francji, złożono już fundusz 26 miljonów franków, które są złożone w kassie centralnej skarbowej.

-*k*- W roku bieżącym ma zacząć wychodzić pismo tygodniowe w języku hebrajskim pod tytułem „*Hacfyro*". Redaktorem ma być znany z prac naukowych p. Z. Słonimski.

-*k*- Długi państw Europy wynosiły w 1815 r. 2000 miljonów talarów, a w 1874 r. 25,668 miljonów tal.

-*k*- Pewien podróżnik rossyjski, wysokie zajmujący stanowisko, za 23 godzin pobytu w hotelu Grand-Hotel w Kijowie, zapłacił 140 rubli. Oto próbka rachunku złożonego w miejscowej policji dla poskromienia zdzierstwa: za śniadanie na 3 osoby z potraw niewyszukanych bez wina rs. 15, za obiad bez wina po 8 rubli od osoby, za przewiezienie bagaży ze stacji i na stację rs. 24! i t. p. Dowód to obdzierania ze skóry bez wysączenia kropli krwi.

PODRÓŻ NOWA

DO PIOTRKOWA (I DALEJ)...

przez **J. Ł.**

Skończyły się mozoły
Rzucam księgi w kąt,
I szczęśliwy, wesoły,
Chciałbym użyć świąt,

użyć wakacji — poprónować trochę, odetchnąć świeżem—wiejskiem powietrzem. Więc zdobywszy się na jakieś okruchy młodzieńczych sił i wesołości, wsiadam *na kaliską naszą kurjerkę* i, sądząc przez imaginację, jako nieodrodny polonus, żem zajął miejsce w jakimś lekkim i wytwornym *faetonie*, opuszczam mury nadprośniańskiego grodu, i pędzę—het—daleko,—wszakoż

Nie za morza, nie za światy,
Lecz do skromnej bratniej chaty,
Gdzie nie złoto, nie bławaty,
Zdobią jej drewniane ściany,
Ale *Matka* z Częstochowy,
Święty patron — świeże kwiaty,
Sprzęt prostotny i nienowy,
I piec duży polewany.

Tym czasem, w naszej kurjerce, jak w prastarym korabiu, gdzie zostaliśmy upakowani jeden na drugim, niebawem poczułem całą potęgę niewygodnej jazdy. Żyd brodaty, z sąsiedniego miasteczka, nadmiernej *statury*. Obok niego księżyk świeżo wyświęcony—tuż szlachcic agronom—moja osoba w assekuracji dwóch ex-wychowańców kaliskiego gimnazjum—dalej dama jakaś o przekwitłej młodości i wypłowiałych wdziękach. I znów jakiś ktoś, czy rzeczywisty dygnitarz, czy też dopiero kandydat na niego—i jeszcze ktoś... słowem komplet zupełny.

A żyd prawi o zysku,
Szlachcic o pogodzie,
Młódź o szkolnym ucisku,
A dama o modzie.
Ów ktoś chwali dosadnie
Rozwój nowych idei,
A ksiądz prawi dość ładnie
De magno amore Dei.
Jam wśród tego rozgwaru,
Zachowałem się milczący,
Bo gadać, nie mam daru...
Zresztą... było gorąco.

Znużony, oblany potem, poddałem się drzemce, a to tem chętniej, że i nad Bożym światem, już noc swoje poczęła rozpościerać cienie, z nią w budzie naszej zwolna wzrastało milczenie. Nakoniec sen wszystkich zmorzył.

Zachwiał się stary testament, i sparł głowę na ramieniu Chrystusowego kapłana. Dama w kącik się zatuliła. Szlachcic przerzucał się z sąsiada na sąsiada. Młódź i reszta podróżnych radziła sobie jak mogła, i tak doczekaliśmy się świtu. Pocztyljon, trąbki swej odgłosem, powitał wschodzące słońce,

Ja na to hasło szybko się zbudziłem,
I głowę za okienko z budy wychyliłem.
Tu lasek,
Tam piasek,
Owdzie łąka zielona;
Tu smugi,
Tam strugi,
To znów niwa skoszona.
A przy drodze
Tuż znachodzę
Grochy, prosa, łubiny,
Mękę Pańską,
I włościańską
Chatę z drzewa i gliny...

Cóż! kiedy żadna wesoła piosnka nie obija się o twoje uszy. Na czczych rozłogach pastwisk widzisz chude i zbiedzone bydło. Las świeżo wycięty, przedstawia ci smutny obraz jakiegoś pobojowiska; gleba pod nim piaszczysta, czem stanie się dla okolicy, jeśli nie istną Saharą? Żyto na garściach lub w mędlach czeka na upragnioną pogodę — oh! Niebiosa tego roku jakoś zagniewały się na rolników. Po gradach i piorunach zieją ulewnemi deszczami. Trwoga i smutek przejmują cię na myśl,

Że zboże
Porość może
A pognić kartofle!
Bo co znaczą ananasy
Kiedy chybią kartoflasy?
Co cukry od Periniego,
Gdy brak chleba powszedniego?

Zamilczę o grodach, przez które toczyła się nasza kaliska landara,

Gdyż Błaszki,
To fraszki,
Sieradz stary
Wszedł na mary,
Lecz za to Pabianice,
Wdziały kubrak swój na nice:
A sąsiednia Zduńska Wola,
Rzuca domy w czyste pola,
Wznosi kramy, rękodzielnie.
Nie próżnują u niej kielnie,

I wkrótce wyrówna Łodzi,
Bo u niej przemysł w parze z pracą chodzi.
Aż przy odgłosie trąbki i przy bicza trzasku
Stanęliśmy szczęśliwie w sławnym niegdyś Łasku.
Gdzież się to podzieli twoi założyciele? Tyś był dawnemi czasy, gniazdem rodziny, która najpierwsze zajmowała stanowiska. Znikła ona oddawna z widowni narodowego dostojeństwa. Przebrzmiała jej sława. Mitry, infuły — bułaty—poszły w niepamięć.

I dzisiaj żydzi, rzekłbyś, na urągowisko,
Wręcz sobie przywłaszczyli świetne jej nazwisko.

Kto wie czy w danej chwili nie przyjdzie im do głowy, puszczając „*w trąbę*" izraelską genezę, wywodzić swoje rodowody od prastarych prymasów i kanclerzy polskich.

Jeśli zaburzenia i przewroty wewnętrzne jakiegoś kraju, mogą częstokroć stać się przyczyną upadku możnych i znakomitych domów, to samolubstwo, nieukrócona pycha, żądza przodowania czyli po prostu powiedziawszy, ślepota umysłowa, gorsze jeszcze i prędsze dla tychże wywołuje skutki.

Kanclerz Jan Łaski, doznawał wielkich względów u króla Aleksandra Jagiellończyka. Zebraniem praw koronnych, niemało zasłużył się narodowi. Statut Łaskiego pozostanie jako pomnik użytecznych prac kanclerza. Cóż, kiedy zaledwie z koadjutora, został po śmierci Jędrzeja z Borysiewicz, Arcybiskupem gnieźnieńskim, Prymasem królestwa, Legatem urodzonym *) stolicy Apostolskiej, taka go opanowała pycha, iż się naraził i swemu monarsze i kościołowi. Zakochany, jak powiada Bartoszewicz w świetności domu swojego, chciał wszelkiemi sposobami wynieść go jak najwyżej, dlatego pozwalał swoim synowcom, łupić majątki duchowne; dlatego sprzyjał wyprawom ich do Węgier, gdzie z Turkami łączyli się przeciw Austrji w nadziei obłowu i zdobyczy. Te wyprawy były powodem, że aż klątwa papieżka dotknęła Łaskich, mianowicie Prymasa, który wszakże osobiście był znany w Rzymie, bo zasiadał na Soborze Lateraneńskim za Leona X, i reprezentował tam powagę majestatu polskiego.
(*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

O kapitulacji Seu de Urgel piszą: Załoga karlistowska składała się z czterech kompanji wojska regularnego i mnóstwa ochotników, dość źle uzbrojonych. Ogólna liczba jeńców wynosi przeszło 800, licząc w to 100 oficerów, którym pozostawiono ich szpady i konie. Przez cały czas oblężenia, karliści stracili w zabitych około 40 i w ranionych około 100 ludzi. Straty alfonsistów wynoszą, jak powiadają, około 300 ludzi w zabitych i ranionych.

Otwarcie sesji kortezów hiszpańskich ma się odbyć stanowczo d. 28 listopada r. b., w dniu dojścia do pełnoletności króla Alfonsa. Pytanie jednak czy wybory zdążą się odbyć do owej pory.

Oddziałami powstańców hercogowińskich dowodzą: Lubobratiez i Łukasz Petrowicz; oddziały koło Newesinje zostają pod rozkazami Peka Pawłowicza, zaś pomiędzy Gackiem i Bilekowem dowodzi ksiądz Himanicz; pas ciągnący się wzdłuż granicy austrjackiej, pomiędzy Narentą i Popowem Polem, jest całkiem wolny od powstańców, którzy okazują się tam jedynie od czasu do czasu małemi oddziałami. Stolacz i Lubań obserwowane są przez liczne bandy, lecz droga pomiędzy temi dwiema miejscowościami jest całkiem wolna. Dabra i Fojnica są w ręku powstańców, tak samo jak i cały okręg newesiński, z wyjątkiem Kasaby. Na południu i wschodzie w ręku turków znajdują się jeszcze miasteczka Bielec, Nikszyc i Metokja (o zdobyciu której przez powstańców gazety wiedeńskie podały były błędną wiadomość), oraz wąwoz duzki. Zdaniem powstańców, turcy nie zdołają utrzymać się w wąwozie duzkim po zdobyciu Krstacza i po spodziewanej kapitulacji Nikszyca. Pomiędzy Piwą i Gackiem, powstańcy zdobyli 12 blokhauzów tureckich. W Krstaczu 200 ludzi wojska regularnego tureckiego złożyło broń; toż samo uczyniło pod Wojnicą 400 baszi-buzuków bośniackich. Podniosły rokosz stanowczy okręgi zubczewski, baniański, kudyński, drobicki, piwski, sarancki, niższowasajewicki i białopolski.

W chwili teraźniejszych zawikłań, uwagę powszechną w Belgradzie zwróciło na siebie awansowanie pułkownika Cacha na jenerała. Cach jest dawnym emigrantem politycznym z Czech. Były dotąd w armji serbskiej dwa tylko przykłady udzielania stopnia jenerała, którego od wielu już lat nikt nie posiadał. Jenerał Cach uorganizował zarząd wojskowy w Serbji. W ciągu ćwierci niemal wieku, jako dyrektor akademji wojskowej, odbywał on corocznie ze swemi uczniami wyprawy topograficzne w całym kraju i zna Serbję jak najdokładniej. Znany on jest dobrze w Konstantynopolu, gdzie obawiają się go.

*) *Legatus naus*, jest to poseł papiezki z urzędu z najobszerniejszą władzą nad kościołem narodowym. Miałaby ta godność wielkie znaczenie gdyby za Zygmunta Augusta, nie zaczęli do nas nasyłać papieże stałych *nunciuszów*. — Tak pisze Jul. Bartoszewicz.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
17	wrzesień	piątek	5	38 r.	6	10 w.	12	32	3	6	6	47	we dnie
18	„	sobota	5	40 „	6	8 „	12	28	4	10	7	2	
19	„	niedziela	5	41 „	6	5 „	12	24	4	14	7	21	
20	„	poniedziałek	5	43 „	6	3 „	12	20	4	18	7	49	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej